
TŁUMACZENIE JAKO „WOJNA ŚWIATÓW”?

Przekład, czy raczej sztuka przekładu – jak lubi tę dziedzinę określać Edward Balcerzan – jest dla poznańskiego badacza ważnym i stale aktualnym obszarem naukowych poszukiwań, o czym świadczą jego liczne studia z dziedziny teorii przekładu. Listę otwiera monografia *Styl i poetyka twórczości dwujęzycznej Brunona Jasieńskiego. Z zagadnień teorii przekładu* (1968); najważniejsze artykuły powstające na przestrzeni ponad trzydziestu lat zebrane zostały w tomie *Literatura z literatury. Strategie tłumaczy* (1998); niedawno ukazała się druga, poszerzona edycja bezcennej antologii *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440–2005*, skomponowana we współpracy z Ewą Rajewską; listę wieńczy książka *Tłumaczenie jako „wojna światów”. W kręgu traslatologii i komparatystyki* (2009). Uczony sam jest tłumaczem, co jego twórczości przekładoznawczej dodaje nie tylko wiarygodności, ale przede wszystkim głębi, a jedno i drugie jest towarem w światku krytyki przekładu i pisarstwa okołoprzekładowego rzadkim i cennym. Fakt, że Balcerzan jest także poetą oraz znawcą nowoczesnej poezji i teorii literatury warto tu odnotować bynajmniej nie dla porządku czy chwalebny, lecz po to, by wyraźnie uświadomić sobie onieśmielające wręcz szerokie kompetencje autora, którego teksty mają stałe miejsce w historii polskiej myśli przekładoznawczej oraz na akademickich listach lektur traslatologicznych; zaproponowane przez niego ujęcia i perspektywy metodologiczne rozjaśniają i porządkują pole badawcze, prowokują do myślenia – ale także do sporów i dyskusji.

Tłumaczenie jako „wojna światów” to książka obszerna i bardzo bogata, zbierająca szkice dotyczące różnorodnych aspektów przekładu jako zjawiska literackiego i kulturowego. Lekka i potoczna proza Balcerzana, która wciąga i porywa – tym bardziej, że autor jest w swoich tekstach obecny: pisze o własnych wyborach przekładowych, preferencjach i ocenach, przywołuje przyjaźnie z poetami, cytuje anegdoty – jednocześnie jest zdy-

scyplinowana na poziomie prezentowanej koncepcji przekładu i sposobu myślenia o tym zjawisku. Konsekwentnie stosowane terminy wyznaczają kategorie delimitujące obszar zainteresowań autora: przekład to „sztuka”, jej badanie należy do porządku literaturoznawczego, narzędzi zasadniczo dostarcza poetyka, a podstawową procedurą badawczą jest porównanie oparte na fundamentalnym przekonaniu o istnieniu wielorakich poziomów ekwiwalencji między oryginałem a przekładem (aspektem tego zjawiska poświęcony jest rozdział III książki).

Drugim obok translatologii obszarem refleksji Balcerzana w *Thumaczeniu jako „wojnie światów”* jest, zgodnie z podtytułem, komparatystyka literacka, której splot z przekładoznawstwem został w ostatnich latach powszechnie przyjęty w nauce o literaturze, a wręcz uznany za jeden z najciekawszych punktów wyjścia zarówno dla teorii, jak i dla interpretacji dzieł. Nie zawsze tak bywało: przeciwnie, komparatyści długo traktowali przekład jako nie więcej niż protezę dla niesprawnych językowo, którzy nie mogą czytać dzieł w oryginale. Analiza przekładu nie wchodziła w zakres poważnych badań, a samo tłumaczenie pełniło zasadniczo funkcję heurystyczną.

Balcerzan nie ma wątpliwości, że to właśnie przekład jest terenem fortunnych lub niefortunnych spotkań literackich, i chociaż zagadnienia komparatystyki i jej problematyka pozostają u niego na drugim planie, harmonijnie wplata ów wątek w dyskusję nad poetyką dzieła przekładanego, krytyką tłumaczenia, możliwościami historii przekładu czy wzajemnych zależności literatury oryginalnej i tłumaczonej. I translatologia, i komparatystyka literacka są dla Balcerzana obszarami wewnętrznie porządkowanymi przez procedurę porównania, a zakłócanymi przez transgresyjne zaburzenia, takie jak przekłady uwolnione od oryginałów i interpretacje uwolnione od tekstowych podstaw. Translatologia i komparatystyka mają zatem w jego ujęciu wspólne cele i metody, jak również – by odwołać się do tytułowej metafory, do której przyjdzie nam jeszcze powrócić – wspólnych wrogów.

Nie można nie wyczuć satysfakcji w słowach autora, który stwierdza, że sztuka przekładu stała się obecnie przedmiotem suwerennej dziedziny badań literackich, rozwijającej się dynamicznie także w Polsce (8). Niemniej, jak pisze Balcerzan, pojawia się szereg zagrożeń dla swoistości owej sztuki i jej badania, spowodowanych nie tylko i nie tyle nieudolnością czy niewiedzą uprawiających ją (rozwój samej sztuki, jak i badań nad nią likwiduje tu łatwe usprawiedliwienia), ile nadmierną swobodą twórczą

i analityczną, nierzadko wynikającą z postaw teoretycznych i metodologicznych. Mowa tu przede wszystkim o ponowoczesności, wcielanej przez dekonstrukcję i radykalną intertekstualność, rezygnujących z kategorii absolutnej pozycji oryginału i inwariantności jego sensu oraz z metodologii krytyczno-badawczej opartej na pojęciu ekwiwalencji. Przeciw tym paradygmatom toczy Balcerzan swoją „wojnę światów”.

Istotnym „frontem walki” jest tu linia podziału między dążeniem do uporządkowania a tendencjami rozmywającymi klarowność pojęć i struktur. W otwierającym zbiór obszernym szkicu autor pisze o tożsamości „literatury z literatury”, która jest „genetycznie odmienna od twórczości oryginalnej” (11), a różnice między oryginałem i przekładem opierają się na odwołaniu do innych relacji międzytekstowych, ale także do odmiennych paradygmatów pozatekstowych, które nierzadko wymuszają kompletną zmianę wymowy utworu, odkształcając intencję autorską oryginału (12). Rozmycie rozróżnień między intertekstualnością i paradygmatycznością jest zdaniem badacza groźne, rzeczywistość nie ma bowiem charakteru wyłącznie tekstowego, a odwołania do sfery pozatekstowej mają fundamentalne znaczenie dla rekonstrukcji sensów literatury. Na potwierdzenie Balcerzan przytacza bardzo interesujący międzytekstowy (jednak!) dialog między Herbertem i Miłoszem, w przenikliwej i subtelnej analizie ujawniając sensy powstałe na styku wierszy *Pan Cogito i poeta w pewnym wieku* oraz *Portret z połowy XX wieku*. Analiza oraz płynące z niej wnioski – konkluduje badacz – mają odniesienie do rzeczywistości pozatekstowej: kontekstu życia obu twórców i ich postaw na tle wydarzeń historycznych, a także dynamiki łączącej ich więzi.

Nie podejmując – przekraczającego ramy krótkiego artykułu – sporu o to, czy i w jakim sensie można tu mówić o relacjach intertekstualnych, warto zapytać, w jaki sposób opisane relacje stają się istotne dla tłumaczy oraz dla czytelników przekładów Miłosza i Herberta. Skoro, jak sugeruje Balcerzan, znaczenia tych wierszy, bez uwzględnienia międzytekstowych (!) dialogów czy wielogłosów są ubogie, enigmatyczne, a nawet bezcelowe (29), to może bezcelowe jest także ich tłumaczenie, oznaczające wszak nieuniknione wychodzenie poza ów kontekst? Trudno uwierzyć, że autor analizy chciałby przyjąć taki wniosek. Sensy tekstu rodzą się w dialogu z kontekstami, a więc w ramach odmiennych paradygmatów z pewnością zaistnieją inne odczytania, wyposażone w inną funkcjonalność czy celowość. Nie zmniejsza to bynajmniej znaczenia odczytania skonstruowanego w oparciu o dane pochodzące z kontekstów oryginalnych przez Edwarda

Balcerzana, ale przeciwnie – podkreśla centralne miejsce takiej lektury w porządku faktografii historycznoliterackiej. Zapis dającej początek tej interpretacji rozmowy z Herbertem i jego żoną jest tu cennym dokumentem (tekstem?).

Krótko mówiąc: bez względu na tekstową czy pozatekstową naturę dialogu paradygmatycznego, sensy utworu odczytywanego poprzez przekład na nowo odrywają się od jego pozornie ustabilizowanych znaczeń – pozornie ustabilizowanych, bo przecież każdy nowy kontekst, umożliwiając nowe odczytanie, ową stabilność zaburza. Poprzez radykalną zmianę paradygmatu interpretacji na każdym poziomie organizacji tekstu przekład byłby najskuteczniejszą procedurą destabilizującą. Otwarta intertekstualna/paradygmatyczna lektura, której zapisem jest tłumaczenie, prowadzi do aktywizacji nieoczekiwanych kontekstów, poszerza, a nie ogranicza obszar znaczeń oryginału, nawet jeśli wynika to z braku dostępu do odniesień już ujawnionych czy uznanych za obowiązujące.

Obok trudnego zagadnienia uwikłania przekładu w sieć intertekstualnych/paradygmatycznych relacji, Balcerzan podejmuje kwestię sieci relacji międzyjęzykowych, czyli jedno- i wielojęzyczności literackich światów. Każdy język zawiera żywiol wielojęzyczności, pisze badacz, ale każde dzieło zamyka się we własnym języku: „Zainstalowany w utworze mechanizm blokady nie przeciwdziała wieloznaczności, ale wieloznakowości. Blokowane są wszelkie języki, kody i subkody, które w danym dziele nie zostały zainstalowane” (63). Oznacza to, że elementy obcojęzyczne w dziele stają się wyzwaniem i zadaniem dla tłumacza, który operując na skali rozpiętej pomiędzy pozostawieniem ich jako znaków nierozpoznanej obcości i zastąpieniem ich twórczym ekwiwalentem, modeluje odbiór czytelniczy. Przyjmując zaproponowany przez Barańczaka podział na lekturę samoistną (tu: separacyjną) i związaną (konfrontacyjną), Balcerzan pisze:

lektura konfrontacyjna dostępna jest (i potrzebna) tylko bardzo wąskiej społeczności znawców, podczas gdy głównym odbiorcą produkcji translacyjnej są czytający separacyjnie. Po to się trują tłumacze, by – przede wszystkim – uwolnić publiczność literacką nie tylko do wysiłku konfrontacji bilingwalnych, ale od wszelkich dylematów bilingwizmu. Nie chodzi przy tym o prymitywną zamianę obcego na swojskie (...) ale o zasadnicze unieważnienie opozycji swojskie–obce. Takie unieważnienie ma rację bytu wobec uniwersalnej, ogólnoludzkiej problematyki tłumaczonego dzieła. Chodzi o to, że czytanie separacyjne ukazuje język „świata” dzieła przełożonego z języka obcego jako niewrażliwy na oddziaływania innojęzyczne, zamknięty na wpływy obce, a je-

żeli okazuje się językiem-światem dynamicznym, wieloznacznym, kalejdoskopowym, to dynamika owa dzieje się w granicach jednego systemu. Uwikłanie odbioru w spory translatorskie, a to znaczy – ukazanie danego języka jako jednego z wielu, języka pośród języków, zagrażałoby zaprzepaszczeniem iluzji uniwersalności. Nie jest przy tym istotne, który język narodowy staje się postrzegany jako uniwersalny język ludzkości: może to być każdy język pod warunkiem, że zostanie zaprezentowany jako jedyny, wypełniający sobą całą logosferę „świata” danego utworu, otoczony nie innymi, konkurencyjnymi językami, lecz – nicością (78–79).

Przytoczony tu spory fragment tekstu Balcerzana ujawnia konsekwentną postawę, w ramach której większą wartość przypisuje się uporządkowaniu i jedności niż transgresyjnej wielości. Ważne stają się wyraziste i niewątpliwie granice tekstów/światów, pozwalające unieważnić „opozycję swoje-obce”, czyli dać poczucie absolutnego bezpieczeństwa i jasności. Warto ich wobec tego strzec, nawet za cenę zagłuszenia wewnętrznej dywersji, jaką wprowadzają elementy obcojęzyczne. Jednojęzyczność gwarantuje stabilność; wielojęzyczność jest ryzykowna, a tłumaczom przypada w tym obrazie rola stróżów porządku publicznego, uwalniających odbiorcę od niepokojów i dylematów wielojęzyczności. Tak poprowadzona koncepcja lektury separacyjnej jest zaprzeczeniem doświadczenia, którego początkiem jest mit wieży Babel, sugeruje wiarę w możliwość stworzenia nienaruszalnego terytorium języka jako przestrzeni istnienia (literackich) światów.

Tymczasem sama natura języka zachęca do zanurzenia się w niepewność. Język – żywe stworzenie, nieustannie podlegające zmianom, nie jest przecież wycięty z „nicości”, ale wyplątany z pomieszania języków. Zarodki innojęzyczności tkwią wszak w każdym słowie – choćby poprzez ich etymologię i historię. Można zapytać, jaka jest wartość jednojęzycznej uniwersalności – sam autor mówi tu o iluzji! – skonstruowanej na przeświadczeniu, że za granicami mojego języka na pewno nie ma mojego świata, a więc walkowerem poddająca możliwość dokonania odkryć. Jeśli literatura tłumaczona ma dla kultury, w którą wchodzi, jakąś wartość szczególną w porównaniu z tekstami oryginalnymi, to wartość ta opiera się na obietnicy twórczego dialogu, możliwości wykroczenia poza paradygmat czy świat już znany, oswojony. I podobnie jak Edward Balcerzan nie mam tu na myśli prostych strategii tłumaczeniowych polegających na egzotyzacji z jednej, a oswojaniu z drugiej strony, lecz myślę o fundamentalnym modelu funkcjonowania tekstu (tłumaczonego).

Dlatego też chwytliwy tytuł książki, a zarazem jednego z zawartych w niej szkiców, jest niepokojący, zwłaszcza że stanowi propozycję metafory, która – by zacytować inny esej z tomu poznańskiego badacza – „wie, czym jest tłumaczenie”. Taka konfrontatywna metafora tworzy spójną ramę dla propozycji radykalnej stabilizacji paradygmatów oraz zamykania jednojęzycznych pól lekturowych. Tłumacze stają się dysponentami sił zbrojnych, wysyłającymi do walki swoje dywizje, czyli przekłady. Przeciwko komu? W szkicu o „wojnie światów” mowa o konkurencyjnych wersjach tłumaczenia jednego tekstu, z których każdy jest osobnym – i (jak należy rozumieć) zamkniętym – światem zbudowanym na podstawie interpretacji dokonanej przez tłumacza i stanowiącym element serii przekładowej. Jeżeli dynamika relacji między elementami serii – nie po raz pierwszy opisywanych przez Balcerzana – ma się opierać na konflikcie zbrojnym, oznacza to, że intencją twórców kolejnych przekładów jest niszczenie poprzedników, a nie dialog i twórcza wymiana. Jedna z wersji powinna (?) więc wygrać, zostać obwołana właściwą, prawdziwą i kanoniczną (pojawia się pytanie, przez kogo i na jakiej podstawie; zarysy odpowiedzi pojawiają się być może w szkicu Balcerzana o krytyce przekładu), a jej panowanie może zakończyć kolejna wojna. Ten obraz z kolei sugeruje, że istniejące przekłady trwają w stanie permanentnego zagrożenia, muszą się raczej okopywać i otaczać blankami niż otwierać i wzajemnie zapraszać do rozmów i biesiad.

Czy tłumaczenie miałoby być także wojną przeciwko oryginałowi? Europejska tradycja myśli przekładoznawczej obfituje w obrazy przemocy, inwazji i gwałtu wykorzystywane do opisu działań tłumacza. Chęć przywłaszczenia to przecież podstawowy motyw kierujący zachwyconym czytelnikiem-tłumaczem. Jest jednak różnica między rabunkiem i gwałtem popełnianym z zachwyty i zakochania (w operujących tymi obrazami ujęciach, np. u George’a Steinera, jest zwykle druga strona: przekład rzuca na oryginał nowe światło, pozwala mu na nowo rozkwitnąć, daje mu nowe życie, a więc stanowi swego rodzaju *felix culpa*) a wojną, i to wojną światów. Gdyby posłużyć się i tutaj Balcerzanowską metaforą, tłumaczenie występowałoby przeciwko oryginałowi, dążyło do jego unicestwienia i zajęcia jego miejsca, a więc wprowadzenia rządów jednojęzyczności. Oryginał musiałby być nie gościnnym domem dla czytelników i tłumaczy, lecz oblężoną twierdzą. Ani w wymiarze poziomym, międzyprzekładowym, ani pionowym, między oryginałem a przekładem, nie byłoby zatem współdziałania i porozumienia, lecz śmiertelny konflikt. Komparatystyka literacka, jeśliby istniała, stałaby się protokołem zbrodni wojennych.

To wniosek paradoksalny i przeczą mu zawarte w książce Balcerzana subtelne i inspirujące analizy utworów poetyckich w oryginałach i przekładach oraz – na dobrą sprawę – cała twórczość przekładowa i przekładoznawcza autora. Niemniej trudno przed pytaniami o konsekwencje użytej w tytule metafory uciekać, zwłaszcza jeśli z warstwy rozważań teoretycznych da się wywieść współgrające z nią wątki zamykania, stabilizacji i ujednoznaczniania, a także nieskrywane osobiste oceny i sądy krytyczne na temat zarówno konkretnych rozwiązań przekładowych, jak i postaw metodologicznych hurtowo określanych mianem postmoderny, ustawianych – jako się rzekło – w pozycji przeciwnika.

Jeden z postmodernistycznych translatologów, Anthony Pym, szkicując panoramę współczesnego przekładoznawstwa, mówi o paradygmatach, w których grupują się istniejące teorie, i zauważa, że między nimi trwa stan permanentnego niezrozumienia, wyrażający się albo w totalnym konflikcie (wojnie światów?), albo w totalnej obojętności, czyli albo mamy wrogość wynikającą z poczucia zagrożenia i prowadzącą do napięcia lub rewolucji, albo ciszę wyrażającą przekonanie, że tezy drugiej strony są całkowicie pozbawione znaczenia. Lektura książki Edwarda Balcerzana zaprasza do pójścia trzecią drogą. Zaniepokojeniu metaforyczną ramą oraz niezgodzie wobec niektórych tez towarzyszy podziw dla wiedzy, erudycji i swady autora oraz wdzięczność za otwarcie tak wielu pól do dyskusji, ujawnieniu licznych nieprzemyślanych jeszcze wątków, wytrącenie z pozycji przyjętych za oczywiste. Z tą książką nie warto iść na wojnę światów, ale też nie wolno skwitować jej milczeniem. Traktuję ją jako otwarcie drzwi, zaproszenie do dyskusji i sporów: twórczych, wielojęzycznych, przekraczających granice światów.

Edward Balcerzan, *Tłumaczenie jako „wojna światów”. W kręgu translatologii i komparatystyki*, Poznań 2009.

Translation as a War of the Worlds?

Translation studies and comparative literature as well as literary theory have common goals, but also common enemies. To prove his point, Edward Balcerzan entitles his collection of essays *Translation as “the War of the Worlds”*. *On Translatology and Comparative Literature (Tłumaczenie jako „wojna światów”. W kręgu translatologii i komparatystyki)* and develops his controlling metaphor through a series of engaging arguments and examples which demonstrate the ongoing struggle in the two disciplines between the need to order, classify and canonize – which he himself strongly advocates

– and the tendency to blur and shift boundaries, visible in postmodernist thought, deconstruction and intertextuality. The multilingual in translation proves a risky challenge which insists on recording the traces of foreignness; the monolingual safely counters the Babel myth and offers evidence that language can be a space for the coexistence of literary worlds. Whereas it is difficult not to appreciate the author's subtle and inspiring analyses, which support his well-known claim that translation is an art (elaborated over the thirty years of his work as a theorist of translation and literature, translator and poet), one cannot resist asking questions about Balcerzan's major premise that translation is a war of the worlds. Should we no longer see translation as a creative exchange where versions engage in a dialogue, but rather as a military expedition where every subsequent version wars against all its predecessors as well as the original? If we accepted that the function of translatology, comparative literature and literary theory is to sanction unity and order, rather than transgressive abundance, who should decide on canon-makers and select a single canonical translation? Balcerzan's controversial claims deserve attention and should be treated as an invitation to discussion – an approach which complements the two pointed out by Anthony Pym as typical of translation studies: conflict or indifference.

